

JANTAR



PISMO LITERACKIEGO KLUBU NAUCZYCIELI przy ZA KO
w Gdańsku

Nr 21 lipiec/sierpień/wrzesień 1993 r.

Zygmunt Bukowski

UKRZYŻOWANIE

Tyle dni strugałem Twoje cierpienie
A Ty wszystko znosiłeś cierpliwie
Choć dłutem przebijałem Ci dłonie i stopy
Sam pochyliłeś najświętszą głowę
Kiedy koronowałem ją tarniną
I skargi nie usłyszałem najcichszej
Gdy włócznię
Ukutą z grzechów wszystkich pokoleń
Przebodłem Ci bok
Wiele klinów wbiłem w Matczyne serce
Kiedy krzyżowałem Ciebie
Ale wiem
Że i tak wybaczysz mi wszystko
Gdy choć jedna istota
Patrząca na ten krzyż
Na Twe ramiona rozpostarte
Zejdzie z drogi usłanej czarem szatana
A wstąpi na ścieżkę skalistą
By z pustelnikami dzielącymi się jagodą
Budować Asyż z dobrych uczynków



Jolanta Nowakowska

Elżbieta Maria Laskowska

Gdyby przymknąć oczy
swych myśli
dłonie położyć
na sękatych ramionach czasu
i cofnąć się jednym krokiem
między bramy tęczowe
dziecięcej bez troski
Gdyby jeszcze raz
wybiec przed świtem
na wilgotną polanę
i trzepotaniem sukienki
płoszyć motyle
stopą zdeptywać mleczę
i wracać w porze stygnącego
obiadu

Trzeba tylko
dotyk światła
zakryć powiekami
i latawcem unosić się cicho
w przemienność pół
jak w miękkiej chmurze
i opadać z wiatrem
na dachy marzeń

Pragnę

- świt witać uśmiechem słońca
cichą rozmową strumienia
szeptem traw
tańcem motyla
- dzień widzieć radością dzieci
rozkryczanych płotów granic
ukwieconym sadem
- zmierzch malować barwami tęczy
- by noc była powieścią
o niekończącym się wątku
układaniem pieśni i wierszy
- by sen był jak cicha przystań
życia początku

Pragnę żyć

Janina Mirosława Laskowska

DO MATKI

- Jest tyle srebrnych świerków
spowitych śniegu bielą
szybkich szemrzących potoków
kłaniających się nisko góróm
- Wysokie szczyty w szafirach
niebo roziskrzzone słońcem
stoją nad brzegiem przepaści
myślami jestem przy Tobie.
- Wiatr pieści rozplecione włosy
dzwonią w uszach Twe czułe słowa
zrozum dla świata mój nagły podziw
- tak bardzo życiem zmęczona.
- Jutro powrócę lotem ptaka
wiosną, sadów zielenią się upajając
Jutro pożegnaj wiatry halne
by na Twych dłoniach -
- pocałunki składać.

Mocarski Stanisław

DZIECIŃSTWO

ciągle powracam
w zielone miedze
w rumianki
w cykanie świerszczy
w dziecięce troski
matka w kołowrocie
świtów
ojciec w kieracie tygodni
wydzierali kamienistej
ziemi
kęs razowca
a na rozstajach
nikifora świątek
w głogach
odpustowa madonna
wypędzony z zielonego raję
stoję nagi pośród wilków
czas odprawia nade mną
swoje requiem

Lena Tomaszewska

JAK BABCIA WYWOŁYWAŁA DUCHY

/c.d. z nr 19/

Wydobyłam z ziemi dzwonnego kształtu porcelanową szkatułkę zdobioną niebieskimi kwiatami. Miała kształt prostokątny i zamknięta była na klucz, którego w otworze nie było. Potrząsnęłam nią delikatnie i w tym samym momencie z jej wnętrza wydobył się ten sam chichot. Omal nie upuściłam jej na ziemię. Wyciągniętymi przed siebie rękoma podtrzymałam ją i delikatnie postawiłam na spruchniałej desce. Nagle usłyszałam, że z wielkim zgrzytem i trzaskiem zaczyna się otwierać zamek szkatułki. Nogi uniosły mnie daleko przed siebie, a silny podmuch wiatru dał mi wprost w twarz. Skryłam się za węgiel domu obserwując szkatułkę. Stała na swoim miejscu. Wiatr, który przez chwilę szalał gdzieś się rozpułnął.

Nieruchoma stałam w dalszym ciągu wpatrując się w znalezisko. Nagle tuż przy uchu rozległ się ponownie chrypiący chichot.

Wbiegłam do kuchni w której babcia klęcząc na podłodze, wymawiała jakieś dziwne słowa, których nie rozumiałam. Wymawiała je jednym strumieniem, że ani jedno nie było wyraźne. Ręce miała złożone jak do modlitwy i kiwała się rytmicznie do przodu. Na chwilę zapomniałam o strachu, przyglądając się dziwnym ruchom babci.

Kucnęłam obok obserwując dziwaczne rytuały, których nigdy przedtem babcia nie odprawiała. Trwało to i trwało. Mocno ściśnięte dłonie babci były białe, a konce palców czerwone jakby zanurzyła je we krwi. Przykułam do nich swój wzrok. Krew. Tak. To krew była na palcach babci. Ale czemu ona tak się kiwa - pomyślałam. Babcia w nieustannym ruchu mamrotała swoje słowa. Na podłodze leżał okrwawiony noż a obok w koszyczku stały świkłowe buraczki. Spojrzałam na stół. W niewielkiej misce było kilka krwistych buraczków obranych ze skóry. Dobięły mnie słowa, pojedyncze słowa, które rozumiałam z potoku słów padających z ust babci;

Wieczne odpoczywanie rącz jej dać Panie! Wieczne odpoczywanie rącz jej dać Panie! Wieczne od...

- Babciu, babciu, komu? - zapytałam.

Babcia jeszcze przez chwilę kiwała się, potem zrobiła na czole znak krzyża unosząc oczy w górę - odpowiedziała.

- Duszyccze, która błądzi z zaświatów po tym łoz padole. Czego ona nieszczęsna tutaj szuka? Czego oczekuje ode mnie. Przecie tu sama jedyna pustynia obrosnięta rogożyną. Żywej duszy tu nie ma...